

Rintelen - kat Dollfussa

Ambasador austriacki w Rzymie — szpiegiem niemieckim?

Niezadługo w Wiedniu rozpocznie się niezwykle poręczne jedno z najwybitniejszych austriackich polityków, prof. dr. Antoniego Rintelena, który, jak wiadomo, odegrał tajemniczą rolę w zamachu na kanclerza Austrii, Dollfussa. Charakterystyczne, że na wiadomość o załamaniu się puczu hitlerowskiego, Rintelen usiłował popchnąć samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru. Strzał jednak nie był śmiertelny i b. ambasadora Austrii w Rzymie, po przewiezieniu do szpitala i podaniu troskliwej opiece, udało się utrzymać przy życiu. Zdaje się jednak, że ocalono życie Rintelena na to, ażeby got raz skazać.

Rintelen oskarżony jest o zdradę główną, stawiając mu zarzut, że on był zakulisowym kierownikiem zamachu i że jego służba dyplomatyczna w Rzymie nie była służbą dla ojczyzny, ale dla najgroźniejszego wroga Austrii — dla hitlerowskich Niemiec.

Jak w romansie kryminalnym

Proces Rintelena będzie wyglądać jak najbardziej sensacyjny romans kryminalny, w którym na ostatnich stronach powieści prawdziwy morderca okazuje się ten, o którego niewinności byliśmy najmocniej przekonani, co więcej, który nawet wyglądał na opiekuna i obrońcę ofiary zbrodni. Tak właśnie jest z Rintelenem. Rintelen pozornie służy rządowi, a w istocie przygotowuje jego zgubę. W korpusie dyplomatycznym uważany jest za odludka, domatora, za „śpiącego ministra”, który starannie unika gwaru wielkoświatowego życia towarzyskiego i poza spełnianiem swych oficjalnych obowiązków od wszelkich spraw trzyma się na uboczu. Rintelen na wszystko ma alibi, że wszystkiego może się wytłumaczyć i po pierwszym zbadaniu dokumentów wydaje się, że jest niewinny. Dziś jeszcze w Styrii są ludzie gotowi przysiąc na niewinność Rintelena. Jeżeli przestępca ma tak starannie przygotowaną broń przed wszelkim możliwym oskarżeniem, to znaczy, że albo rzeczywiście jest niewinny, albo też właśnie naodwrot — jest bardzo winny.

W sprawie Rintelena występuje zagadkowa postać młodej kobiety, posiadającej paszport na nazwisko Marleny Niggemeyer. Mimo wieku 18 lat, wymienionego w paszporcie (niekoniecznie tej cyfrze musimy wierzyć), zdołała ona uzyskać sobie przydomek austriackiej Mata Hari.

Karjera Rintelena

Rintelen pochodzi ze Styrii i tam też ma swoich zwolenników politycznych. Opierając się na warstwie zamożniejszej, Rintelen zdołał zdobyć duże znaczenie, jako polityk - ekonomista. W rodzinnej Styrii rozwijał wszechstronną działalność ekonomiczną, prawdopodobnie w tym celu, żeby tą drogą zdobyć sobie popularność, która miała być stopniem na drodze do najwyższej władzy, do stanowiska kanclerza Austrii. W okresie inflacji Rintelen z wielkim trudem zebrał olbrzymi kapitał zakładowy dla założenia zakładów przemysłowych, mających wykorzystać energię spadku sił wodnych w Austrii.

Inflacja postawiła zakłady Rintelena wobec ruiny. Wówczas to Rintelen zwrócił się do wybitnej osobistości w polityce włoskiej z prośbą o pomoc. Jak na skinięcie czarodziejkiej różdżki, Castigliano, wielki powojenny spekulant i bogacz, oddał do dyspozycji Rintelena swoje miliony i swoje stosunki finansowe. Narazie niewyjaśnione jest, czy wówczas Rintelen poza długim pieniężnym nie zaciągnął we Włoszech szczególnej natury długu wdzięczności.

W pogoni za kanclerstwem

Od kilkunastu lat dr. Rintelen dążył do stanowiska kanclerza. Po dymisji ks. Seipla był tak już pewien swojej nominacji, że przyszedł do gmachu pałacu kanclerskiego, aby obejrzeć przeznaczone dla każdorazowego kanclerza apartamenty prywatne. Gdy kanclerzem został Dollfuss, wiedział powszechnie, że obaj politycy wzajemnie się nie znoszą. „Mały kanclerz” bynajmniej nie ukrywał swojej nienawiści do wpływowego w Styrii polityka - ekonomisty. Dlatego też, obawiając go się w Wiedniu, wysłał go do Rzymu, powierzając mu godność ambasadora austriackiego przy rządzie faszystowskim. Wysłanie Rintelena do Rzymu było środkiem polowicznym, jak się później okazało, tragicznym w następstwach.

Chwila szczerości

Rintelen był człowiekiem niesłychanie skrytym, ostrożnym i przeornym. Raz jednak wobec dawnego kolegi, stojącego zresztą bardzo daleko od spraw polityki austriackiej, zdarzyła mu się chwila szczerości.

Skarżył się wówczas, że jego austriacki przeciwnik, obawiając się popularności Rintelena w najważniejszej, bo najbardziej uprzedmiotowionej, części Austrii, zamierzają unieszkodliwić go jako polityka za pomocą rzucenia podejrzeń o współdziałanie z hitlerowcami. Dalej mówił Rintelen, że gdyby został kanclerzem Austrii, szybko by doszedł do zgody z Hitlerem i uporządkowałby kraj, który teraz ciągle znajduje się w stanie wojny domowej. Rintelen liczył na to, że jego program i zręczna taktyka skłoniłaby hitlerowców austriackich do pogodzenia z Austrią, co się zaś tyczy stosunków z Niemcami, to sądził, że mimo gwałtownie zarysowanej sprzeczności, można łatwo dojść do porozumienia.

W rozmowie tej Rintelen ufał się także, że jego dążność do zgody z Hitlerem jest przedstawiana złośliwie, jako zdrada ojczyzny.

Pozory „śpiącego ministra”

Uderzające, że nominację Rintelena na stanowisko posła przy rządzie Mussoliniego prasa włoska witała w sposób bardziej, niż serdeczny. Rząd włoski spodziewał się, że nowy poseł będzie pewnym i niezawodnym łącznikiem między pałacem Chigi (siedziba włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych), pałacem Weneckim (siedziba Mussoliniego), a rzą-

dem Austrii. Włosi nie znali jednak chorobliwej ambicji Rintelena, nie wiedzieli, że ta ambicja doprowadzi chciwego władzy polityka do spisku i zdrady stanu.

Rintelen nie miał zaufania do swoich współpracowników w poselstwie, nie zwierzał się nikomu, cały zaś dzień układał tak, aby nie dawać żadnych pozorów, że utrzymuje jakiś podejrzany kontakt z osobami spoza poselstwa. Wieczory, o ile pogoda dopisywała, spędzał przeważnie na spacerach w pięknym parku na wzgórzu Pincio, zapraszając do towarzysztwa kolejno swych kolegów z ambasady, przyczem w rozmowach podkreślał, że najmilej spędza czas w domu, słuchając radia. Na przyjęciach publicznych robił wrażenie odstraszonego odludka. Z Niemcami formalnie nie utrzymywał żadnych stosunków, był za ostrożny, ażeby pozwalać na to, by widziano jego auto w okolicach poselstwa niemieckiego.

Kiedy w prasie hitlerowskiej zaczęto lansować pogłoski, że Rintelen obejmie wkrótce stanowisko po Dollfussie, Rintelen zainscenizował w poselstwie dramatyczną scenę. Zapytany, ile prawdy jest w tych pogłoskach, dostał ataku spazmów i krzychał: „Oni mnie gubią! Przysięgam, że od półtora roku nie mam z nimi żadnej styczności. Co o mnie pomyśli kanclerz Dollfuss?!“

Piękna kuzynka

Najciekawszą sprawą Rintelena jest, jak mógł on ukryć przed śledzącymi go oczyma kontakt z hitlerowcami i — co ważniejsze — z placówką dyplomatyczną Niemiec w Rzymie.

Wspomnieliśmy już o młodej Niemce, Marlenie Niggemeyer. Mimo 18 lat w paszporcie, w rzeczywistości wyglądała na znacznie starszą. Zdążyła już usidlić młodego dyplomata niemieckiego, następnie pewnego ambasadora potężnego mocarstwa zamorskiego, wreszcie swoją listę triumfów berlińskich zamknęła rozkochaniem dyplomaty pewnego kraju, sąsiadującego z Austrią.

Gdy zjawiała się w Rzymie, Rintelen szybko przyszedł do wniosku, że przystojna i pociągająca dziewczyna jest jego bliską krewną, którą powinien się zaopiekować. Marlena Niggemeyer została oficjalnie kieroowniczką domu posła austriackiego. Pełniła przy Rintelenie obowiązki „dame de compagnie”, zwłaszcza, gdy mrukliwy i ponury dyplomata musiał urządzić jakieś przyjęcie dyplomatyczne. Wtedy Marlena, zamiast Rintelena, zaba-

wiała gości i jej uroda błyszczała na zebraniach dyplomacji zamiast talentów towarzyskich Rintelena.

Udawala zaciętą przeciwniczkę hitlerowców. W gronie znajomych pomstowała na rząd niemiecki i mówiła, że w hitleryzm mogą wierzyć tylko ci, którzy nie przeżyli rewolucji hitlerowskiej w Niemczech. Grała swą rolę doskonale, stwarzając dookoła siebie romantyczną atmosferę. Wkrótce przestano się dziwić, że austriacki minister w Rzymie przysparzał biedną, nieszczęśliwą krewną, przesładowaną przez niemieckich barbarzyńców.

Agent Rintelena

W istocie austriacka Mata Hari była agentem Rintelena. Spełniała funkcje łącznika między nim a poselstwem niemieckim. Rintelen musiał bardzo uważać na to, z kim się spotyka i w czym towarzyszywie go widzą. Marlena spotykała się z kim chciała i kiedy chciała. Jej stosunki z dyplomatami niemieckimi uważano za flirt.

Na wiosnę 1934 r. Rintelen był szczególnie przewrażliwiony i nie spokojny. Zazwyczaj coroku wyjeżdżał na kurację siarkową do Badgasteinu, w tym roku przeprowadził kurację pod Rzymem, nie chcąc oddalać się od siedziby poselstwa. Marlena, udając bardzo zasmuconą, opowiadała, że Rintelena nawiedzają jakieś mąjacje. Podobno Rintelen czuł zbliżającą się śmierć, od pewnego czasu nie rozstawał się z rewolwerem, z którego właśnie później po chybnym zamachu, zrobił użytek przeciw samemu sobie.

Decydujący moment

Zbliżał się termin spotkania Dollfussa w Ricione z Mussolinim. Spotkanie to mogło doprowadzić do bardzo ścisłego związania Austrii z Włochami. W związku z tem zamach hitlerowski, który według planów berlińskich miał odbyć się dopiero w końcu września, został przyspieszony. Berlin obawiał się możliwości przemianowania przez Dollfussa w Ricione w imieniu Austrii. Ale jaką drogą Berlin dowiedział się o treści rozmów, które miał Mussolini prowadzić z kanclerzem Austrii? W jaki sposób projekty traktatu austriacko - włoskiego doszły do wiadomości Berlina?

To właśnie było zadaniem Rintelena. On za pomocą udanej krewnej, pozostawał w służbie wywiadu niemieckiego. Honorarium za zdradę Austrii miało być niebyłe jakie — stanowisko austriackie

Piotr II



Nowy 11-letni król Jugosławii. Ostatnie zdjęcie.

Osobliwości angielskiej etykiety

Godność „królewskiego poławiacza myszy”

Bliskie zaślubiny w rodzinie króla angielskiego wznowiły szereg zagadnień etykiety dworskiej, graniczących nieraz wprost ze śmiesznością. Istnieje tam jeszcze do dziś dnia szereg godności dworskich, które trwanie swe zawdzięczają jedynie uprzejmości wytrwałości, z jaką Anglii przestrzegają wiekowych tradycji. Dwóch takich dygnitarzy, wywodzących godność swą jeszcze z wieków średnich, skasował dopiero król Edward VII: królewskiego piwowara i łowcy myszy królewskich. Ten ostatni pobierał około roku 1900 pokazywać wale dochód roczny — 10 tys. zł., oprócz innych dotacji za łapki i utrzymanie kotów. Dla piwowara był dochód 2.000 zł. rocznie, lecz pan ten dysponował wszystkimi kiego kanclerza.

21 lipca rano Rintelen powziął nagle decyzję wyjazdu do Wiednia. Przed odlotem aeroplanu był podobno w doskonałym humorze, choć piękna Marlena opowiadała dookoła, że ambasadora trapią zjawy śmierci.

W Wiedniu wybuchła rewolucja hitlerowska, kanclerz Dollfuss zamordowany. Rintelen leci do Wiednia i następnie usiłuje popchnąć samobójstwo — piękna panna Marlena Niggemeyer w 21 godziny po odlocie Rintelena opuszcza Rzym, udając się do Niemiec drogą na Monachium. Od tej pory ślad po niej zaginął.

mi butelkami, jakie zbierano ze stołu królewskiego.

Król Edward VII zniósł także funkcję otwieracza pociągów butelkowej, ustanowionej w czasie panowania królowej Elżbiety. Zdarzyło się wówczas, że królowa o zajęciu wysp Nowej Ziemi dowiedziała się dopiero ze znacznym opóźnieniem i to z przesłanej w butelece wiadomości, skierowanej do pierwszego lorda admirałty. Wobec tego zamianowany został tenże lord otwieraczem butelek, wyrzucanych przez wodę na ląd.

Królowa Wiktorja zniósła także jeden z niezwyklej urzędów, a mianowicie królewskiego zastępcy królewskich dzieci. Dygnitarzowi temu przypadało w udziale niewdzięczne zadanie brania w skórę za dzieci królewskie. Uplłynęło też dopiero pięć lat, odkąd skasowano odwach przed Bankiem Angielskim. Jeszcze nie tak dawno temu także teatr Drury Lane cieszył się podobnym wyróżnieniem. Kiedy król Jerzy II razu pewnego zamierzał udać się na przedstawienie, doszło do jego wiadomości, że zwolnienemu zdetronizowanego króla Jakóba II na przedstawieniu tem wykonać zamierzają zamach na króla. Rozkazał więc, żeby odwach wojskowy obsadził teatr. Ponieważ rozkaz ten nie został cofnięty, codziennie odwach wojskowy przez 150 lat pełnił służbę bezpieczeństwa w teatrze. Dopiero z okazji poematów dziennikarskiej zarządzenie to zostało zniesione.

przyjdzie służyć w takiej dziurze zakazanej. — Powiedziałwszy to, cyknął po raz drugi przez zęby.

Felka nie pocieszały puste słowa. Siedział okakiem na stołku, podparłszy się łokciami na parapecie okna. Spoglądał zadrzotaśm okiem na bramę wyjściową, przez którą wypływali na miasto żołnierze. Felek promieniował ze złościwej radości, kiedy widział, jak plutonowy Szpie, przewany szpicrutą, prawdziwy bicz na małe „sztramackich” żołnierzy, niby przez filtr przepuszczał przez swoje dokuczliwe ogledziny każdego amatora pozakoszarych rozrywek, jak badał, czy aby każdy jest przypisowo ubrany i oczyszczony, następnie zaś czy aby dobrze salutuje i czy wie, jak się ma zachować w mieście. Dopiero, kiedy cały egzamin wypadł zadowalająco, przechodziła kolej na przepustki wraz z legitymacjami.

Wrzecie stwierdzenia jakiegokolwiek braku, krótko załatwiał sprawę. Rozkazywał donośnie:

— Spowrotem do koszar, biegiem marsz! W tej właśnie chwili Szpicrut, już po raz trzeci zawracał ordynansa Ożę za złe salutowanie Felkowi aż gęba pojaśniała.

— Klawy chłop ten Szpicruta! — padło po raz pierwszy z ust żołnierza pochlebne zdanie o surowym podoficerze.

— Jak mi Manka miła, już nie żałuję, że siedzę — wyznał i na znak, że humor mu się poprawił zanucił:

— Na Czerniakowskiej, na górnej Woli... Dynaszek zaczął mu wtórować. Patrzyli przytem sobie w oczy i zapewne wspólnie ujęli tę Czerniakowską, bo ciepłe i tęskne było ich spojrzenie. W drugim kącie sali siedzieli we trójkę i gwarzyli strzelec Bilajko, Borysewicz i Popow, wszyscy z Grodzieńskiego.

(D. c. n.).

J. Jukowski

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

Zapalił papierosa i zamierzał już iść do domu, gdy znikająca przystąpiła do niego ta sama dziewczyna. — Taki ładny kapitańcu, a taki smutny czegoś — przymilała się oblesnie — może potraktuje dziewczynkę papierosem?

Odruchowo wyjął papierosa. Dziewczyna ośmielona, usiadła tuż obok i zapalała papierosa dłużej, niż trzeba, z tej racji opierając się piersią o jego ramię. Dalecki chciał już wstać, gdy skądś, jak u czujnego zwierza, nasunęła mu się znówu jadowita myśl: „Czy też ona zna Flączka”. Poco mu to było, sam nie wiedział, ale coś kazało mu rzucić głośne pytanie:

— Och, Dyzio, śliczny, kochany chłoptas! — rozpyliła się dziewczyna. — Ale kapitańcu ładniejszy naprawdę... — zarzucała wędkę ośmielona wszczęciem z nią rozmowy i przysunęła się bardzo blisko.

Jakiś djabeł zatrzymywał Dalekiego na ławce. Niezdrowa, wstrętne ciekawość popychała go, by dalej dopyttywać się o Flączka.

— Mówisz więc, że znasz tego Flączka? Iln... I że taki... tego... milusiński. Co?

Nie rozumiejąc kapitana i mając swój cel na myśli, dziewczyna spotałowała wykwł łojowatych pochlebstw. Sądząc, że zrobi tem przyjemność kapitanowi, jeśli zbagatelizuje Flączka, zdobyła się na rewelacyjne ze-

10)

znanie:

— Ee, teraz to on mnie już rzucił. Wi pan, on ma teraz jakąś oficerską żonę. Ale co mi tam!...

Urwała zdziwiona, spostrzegłszy, że kapitan, jak porażony, naraz zerwał się i oddalił prawie biegiem bez słowa. Rozejrzała się dookoła, sądząc, że to ktoś niepożądany może nadszedł, lecz nie zauważywszy nikogo, splunęła za umykającym Dalekim:

— Giez go ukąsił, czy co do cholery. Ech, do reszty zejść tu na psy!...

V.

Izba koszarowa V kompanji była duża i widna. Długim szeregiem wypełniały ją łóżko żelazne, przykryte kocami w prześcieradłach. Na ścianach wisiały półki, przy każdym łóżku stał drewniany stołek, a pod łóżkami bliźniaczo podobne, pękate kuferki, zamykane na klódke. Sala nieprzystępna, zimna i surowa, nie była bynajmniej miłym lokalem do spędzania w nim wolnego, niedzielnego popołudnia. Mimo to siedziało dziś w izbie po kątach kilku żołnierzy. Przy oknie dwóch z nich, bardziej gadatliwych, wiodło pogawędkę.

— Te, Franek, patrz na tę ofertę! Widzisz, jak się wyszytyłował, galife ma jak cholera, a trzewiki to mu frajter pożyczzył za pięć grandów i sunie tera do tej wodorozki. Łazik, psia krew!... — zazdrościł ordynansowi Ożde strzelec Karpiński, warszawiasta.

— Frajer jesteś, co się tak zóćisz? że nie możesz iść w niedzielę do miasta? Fi, bracie, co tam robić? Co ładniejsze dziewczęta, to już oficerowie podknali. A co więcej robić, ha?

Strzelec Dynaszek plunął pogardliwie.

— Mówię ci, cholera istna bierze człowieka, gdy mu

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691 56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12. ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64. Prenumerata 691 66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550. PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136. PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.